

Prolog

Ten powracający sen. Zawsze zaczyna się tak samo. Stoję w obszernym pomieszczeniu. Salonie połączonym z aneksem kuchennym. Opieram się o parapet. On. Wiem, że to mężczyzna nim się jeszcze obróci. Stoi tyłem do mnie, przygotowuje kawę. Słońce gra w jego krótko modnie przystryżonych ciemnych włosach. Zapach świeżej kawy i jego ciężkich perfum unosi się w powietrzu. Elektryzuje i przenika mnie do kości. Wtedy się odwraca z dwoma kubkami w rękach.

- Bez cukru, z mlekiem.- podaje mi kubek pełen parującego naparu. Uśmiecha się przy tym delikatnie. Iskierki tańczące w jego ciemnych orzechowych oczach. Świdrują i przedzierają się przez wszystkie bariery, wypalając na duszy znak bytności. Dostrzegam w nich miłość i coś jeszcze. Coś czego nie jestem w stanie odgadnąć. Może to tylko moja wyobraźnia. Kiedy go tak studiuje, sylwetkę, zachowanie, sposób bycia i gdzieś w oddali dzwoni budzik. Sen znika tak szybko jak się pojawił. Zawsze w tym samym momencie, pozostawiając uczucie zimna, opuszczenia i jeszcze czegoś, może tęsknoty. Moje serce galopuje i nie potrafię go uspokoić. Z tyłu głowy pojawia się pytanie: A co jeśli to nie sen? Jeśli nie sen to co, przebłysk poprzedniego życia. Ale wiem jedno jego oczy. Oh tak tych oczu się nie zapomina.

1

Zwlekam się z łóżka otępiała. Zawsze się tak czuje, kiedy nachodzą mnie te sny. Nie jestem do końca pewna czy to tylko sny czy przebłyski wspomnień, może moje minione życie odbija się echem od pustki. Bo przecież miałam wszystko. Kochającego męża, wspaniały dom i cudowne dziecko. Właśnie słyszę jak mała woła mnie z drugiego pokoju.

- Już idę skarbie- i drepcze do drugiej sypialni, ubrana w rozciągnięty t-shirt z potarganymi włosami pamiętającymi resztki snu. Nogi suną po grubym błękitnym dywanie. I przez chwilę mam wrażenie, że wszystko jest na swoim miejscu. Pójdę do pokoju Sary. Przytulę, a potem razem zejdziemy na dół. Robert będzie krzątał się po kuchni parząc kawę i przygotowując śniadanie dla małej. I w tej chwili czuje ciężką prawdę, budzę się z letargu. Roberta już nie ma. Nigdy już nie usłyszę jego śmiechu, poczuje dotyku, ani znajomego zapachu perfum. Bo on nie żyje. Zginął w wypadku samochodowym pół roku temu jadąc na spotkanie z klientem. Jakiś projekt domu zlecony jego firmie. Dupek wymusił pierwszeństwo, hamulce nie zadziałały i oto mój mąż zginął. Facetowi który spowodował wypadek nie się nie stało. Ale mój mąż, nie miał tyle szczęścia. Pogotowie, które zostało wezwane na miejsce wypadku mogło orzec tylko czas zgonu. Do dziś wspominam nasz ostatni poranek. Jak zawsze wstałam rano żeby pobiegać, nim odprowadzę dziecko do przedszkola, a sama rzucę się w wir pracy. Tego dnia wszystko wyglądało jak zwykle. Trening, wspólne śniadanie, pożegnanie. Odstawienie małej na zajęcia i praca. Kilka lat temu spełniłam moje największe marzenie, otworzyłam kawiarnię i cukiernię. Tak więc pieczenie i szykowanie lokalu na przyjęcie kolejnych gości- moje codziennie obowiązki, ale tego popołudnia coś się zmieniło. Powietrze było cięższe, ja sama czułam się dziwnie podenerwowana, nie potrafiłam

znaleźć sobie miejsca, ale wszystko zrzucam na karb obowiązków w domu i pracy. Dopiero z odrętwienia wyrwał mnie telefon.

- Muszę to odebrać- rzuciłam krótko do Poppy, jednej ze współpracownic. W odpowiedzi usłyszałam.

- Nie krępuj się zajmę się wszystkim.

Odebrałam telefon który na zawsze zmienił moje życie i życie mojej córki. Koniec tych wspomnień teraz swoje kroki kieruje do pokoju małej.

- Co tam skarbie? Miałaś dobre sny?- pytam.

- Mamusię tęsknię za tatusem. Możemy go dziś odwiedzić?

- Jasne - mówię krótko i odwracam wzrok żeby nie widziała łez tańczących w kąciakach moich oczu. W czasie kiedy próbuję odzyskać panowanie nad sobą szykuje ubrania do przedszkola.

- Może być ta twoja ulubiona żółta sukienka?- pytam kiedy mogę już wystarczająco zapanować nad swoim głosem.

- Tak mamusi - słyszę w odpowiedzi.

- Co powiesz na gofry na śniadanie z dużą ilością bitej śmietany?

- A mogę jeszcze syrop czekoladowy?- słyszę piskliwy dziecięcy głosik

- Zobaczmy co da się zrobić - mówię z rozbawieniem.

- A teraz droga damo, marsz na dół, nie chcemy się przecież spóźnić, prawda?

Śniadanie i cała krzątanina upływa we względnym spokoju. Jeszcze przed wyjściem udaje mi się nastawić pranie i zmywarkę, co niekiedy bywa nie lada wyczynem. Po odstawieniu Sary do przedszkola jadę do kawiarni by rzucić się w wir pracy i choć na chwilę zapomnieć jak niebo ciąży mi nad głową. Dobrze, że mam swoje miejsce, bo tylko tam od jakiegoś czasu mogę się zrelaksować, oczywiście na tyle na ile to możliwe. Pieczenie i przygotowywanie lokalu na nowy dzień daje mi przez chwilę poczucie kontroli, poczucie tego, że nad czymś panuje.

Dzień w pracy upływa w atmosferze względnego spokoju. Około godziny 15.30 wychodzę, bo dziś kolej Poppy na zamknięcie lokalu. Jadę odebrać Sarę z przedszkola. Kiedy tak stoję pod budynkiem uświadamiam sobie, że musimy w drodze na cmentarz wstąpić do kwaciarni. A potem no tak, kompletnie zapomniałam miałyśmy wpaść na kolację do moich rodziców. Wtedy rozlega się dzwonek i wokół zaczyna panować głośnie atmosfera. Oto i jest moja księżniczka. Po raz pierwszy od wielu dni widzę ją uśmiechniętą, tak jak może uśmiechać się dziecko.

- Hej skarbie, jak twój dzień?

- Cześć mamu, dobrze. Jedziemy odwiedzić tatę? Obiecałaś- rzuca mała na przywitanie.

- Tak pamiętam. Wstąpimy tylko do kwaciarni, dobrze? I zapomniałam ci powiedzieć ale dzisiaj jemy kolację u dziadków, mam nadzieję, że się cieszysz.

- A będzie tam ciocia i kuzynki?- pyta mała podekscytowanym głosikiem.

- Szczepie to nie mam pojęcia. Zobaczmy.

Godzinę później parkuje mojego Forda na podjeździe rodziców. Zauważam również samochód mojej siostry. Myślę ok. Przynajmniej dzieciaki będą miały okazję się pobawić. Nim jeszcze docieramy do frontowych schodów domu, drzwi otwiera tata.

- Cześć moje skarby - posyła nam ciepły uśmiech. Mam nadzieję, że jesteście głodne bo babcia szaleje w kuchni od południa- rzuca wesoło.

W moim rodzinnym gnieździe jak zwykle panuje hałas, rozgardiasz, każdy kto przekroczy jego próg od samego początku czuje się mile widziany. Jedyne miejsce na ziemi, w którym mogę zapomnieć o moim smutku,

choćby na chwilę - moja bezpieczna przystań. Zbliżając się do kuchennych drzwi słyszę zaciekle rozmowę siostry z mamą.

- Przecież ona jest taka młoda i już wdowa, dziecko dopiero co straciło ojca, a mieli całe życie przed sobą. Czy Sara w ogóle będzie go pamiętała? Zostały same w tym domu pełnym Roberta. To jej nie pomoże, nie jest dla niej zdrowe.- słyszę lament rodzicielki.

- Mamo odpuść, przecież Eliza jest dorosła, może nie dziś czy jutro ale podniesie się z tego. Minęło tak mało czasu. Daj jej odchorować. Niech ma swój czas na żałobę. Daj jej przeżyć to po swojemu. I tak jak na okoliczności radzi sobie całkiem nieźle.

- Tak wiem skarbie, może masz rację, a może wiesz, no chcę powiedzieć, że może twoja siostra powinna zasięgnąć pomocy u specjalisty, który pomoże jej przez to przejść. Pomyśl o tym. Poradź jej, może ciebie posłucha.

Wchodzę do pomieszczenia, mama stoi nad kuchenką, a w garnku paruje jak zwykle coś pysznego. Moja starsza siostra Julia siedzi na kuchennym stole. Na mój widok rozmowa nagle ucicha.

- Nie przeszkadzajcie sobie. Przecież nie rozsypie się na kawałeczki, nie jestem ze szkła. Będę żyć dalej, mam dla kogo. Zresztą tego chciałby dla mnie mój mąż, gdybym to była ja nie chciałabym żeby zadreślał się do końca życia tylko spróbował zbudować kochający dom dla naszego dziecka. Z czasem się pozbieram, jestem waszym dzieckiem, proszę kocham was ale nie musicie się aż tak martwić. Dam sobie radę. Zresztą gdzieś tam czeka na mnie moje szczęśliwe zakończenie. Jeszcze nie wiem gdzie i jak ale mam nadzieję.

- Moja mała dziewczynka- mama z płaczem obejmuje mnie i tuli, tak jak wtedy gdy byłyśmy z siostrą małe. I ja wybucham, niepohamowanym pokładem żalu i łez. Nie zdawałam sobie nawet sprawy jak bardzo potrzebowałam znaleźć się w tym miejscu

i czasie, jak bardzo potrzebowałam kogoś, kto mnie przytuli i powie, że mnie wspiera i wszystko się ułoży. Kiedy uspokajamy się na tyle żeby wrócić do gotowania, mama chce wiedzieć co u nas. Jakby od naszej ostatniej rozmowy upłynęły lata, a nie ledwie godziny.

- Wiesz mam- kontynuuje powoli. Wszystko będzie dobrze. Wierzę w to. Przecież mamy siebie, prawda? Nieważne co, ale zawsze razem.

- Tak, masz rację, bo od czego ma się rodzinę.

- Wiem mamuś i codziennie jestem wdzięczna losowi za to, że jesteście obecni w moim życiu. Ale wystarczy już tego tematu, porozmawiajmy o czymś przyziemnym, jak moja teściowa np. - słyszę zawołanie siostry.

- Co ta harpia znowu zrobiła? Nie wiem, że po tym wszystkich co powiedziała, ty dalej z nią rozmawiasz.

- Tak wiem, jest babcią mojego dziecka i ma prawo utrzymywać z małą kontakt. Ale muszę wam powiedzieć, że dzwoniła dzisiaj domagając się wizyt z wnuczką, mam przywieźć Sarę, zostawić ją u niej, a potem kiedy ona będzie miała ochotę odwiezie moje dziecko do domu. Jak ta kobieta mnie dołuje, nawet nie macie pojęcia, wszystko ma być zrobione tak jak ona tego oczekuje. Nic dziwnego, że Robert trzymał się na dystans. Mama zerka na mnie nerwowo, odwzajemniam spojrzenie i kontynuuje. Wiem mam- zaraz powiesz, tamci dziadkowie też mają prawo widywać wnuczkę. Zgadzam się z tym, ale na moich warunkach. To nie sekret, że Alka nigdy mnie nie lubiła. Już na samym początku znajomości dało to odczuć. Nigdy nie byłam dość dobra dla jej syna. Na pogrzebie też nie omieszkała wygarnąć co myśli, bo jej ukochany synek umarł przez mnie, bo gdyby nie ja, dziecko i dom nie musiałyby tyle pracować. Jakbym to ja siedziała w domu, a on mnie utrzymywał. Ta kobieta wprowadza zamęt zawsze tam gdzie się pojawia.

- Oh Eliza. Odzywa się mama. Dam ci życiową radę. Na razie dla dobra swojego dziecka utrzymuj z nimi kontakty, a gdy Sara podrośnie to ona zdecyduje jakie chce żeby łączyły ich relacje. Czas rozwiązuje wiele problemów, pozwól życiu biec własnym rytmem, a dużo się wyjaśni i trafi na właściwy tor.

- Dzięki mamó. Rada jak z opakowania płatków śniadaniowych. Zapamiętam.

Kolacja upływa w atmosferze wesołego rozgardiaszu. Dziewczynki przekrzykują się i śmieją, myślę że to oto lekarstwo na obecny stan. Kochająca rodzina. Kiedy już się żegnamy dzieciaki wpadają na genialny ich zdaniem plan.

- Babciu, dziadku, możemy u was zostać na noc?- pyta najstarsza 6-letnia Ania.

- Moje skarby - odzywa się mama. Macie jutro szkołę i przedszkole, a moje córki pracę. Ale wiecie co....- urywa. A może tak spędzimy razem weekend. Dziewczyny co wy na to? - pyta patrząc mnie i siostrze w oczy. Wasze mamy będą miały czas na odpoczynek a wy we trzy będziecie u nas.

- Jestem za- śmieje się patrząc na siostrę, która pod naciskiem dziecięcych spojrzeń nawet nie podejmuje walki.

- Ok. To załatwione. W piątek po szkole odbierzemy dziewczynki. A wy moje drogie niczym się nie martwcie. W niedzielę jak zwykle spotkamy się na rodzinnym obiedzie. Może być?- uśmiecha się tata.

- No to załatwione- śmieje się Julka. Mamy z głowy potworki na cały weekend sis.

W czasie drogi do domu Sara trajkuje jak bardzo się cieszy na wspólne nocowanie u dziadków.

Kiedy docieramy na miejsce jest już po 20. Szybka kąpiel i łóżko. To był dość długi i intensywny dzień. Mała zasypia niemal od razu. Ja to inna historia. Pół nocy nie mogę znaleźć sobie wygodnej pozycji do spania. A kiedy w końcu udaje mi się odpłynąć w objęcia Morfeusza, pojawiają się te same oczy...